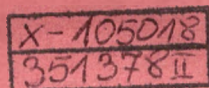


Kuźnica Ducha

Miesięcznik młodzieży szkół średnich
w Mysłowicach.



*Każda jednostka może być potęgą, jeśli
się schyli, zarzuci szlę na ramię, rozmnoży
swą duszę i siłę.*

St. Żeromski — „Uroda Życia“.

TREŚĆ: Przemówienie inauguracyjne. — Dwór szlachecki. — Do gór! (wiersz). — Czarny staw. — Coś mi tak szepcze... (wiersz). — Wrażenia z Wilna. — Bohater. — Z wydawnictw. — Do czytelników. — O ducha w „Kuźnicy Ducha“. — Kronika. — Uśmiechnij się. — Z poczty redakcyjnej: Gorzka prawda, — Ostrożnie z porównaniami. — Rozrywki umysłowe.

Cena numeru 35 gr.

ZE ZBIORÓW
IRENY I CELESTYNA ŚWIEŃNIOŹ
W KATOWICACH

KUŹNICA D U C H A

MIESIĘCZNIK.

Redakcja
kol. LUDWIK DUBIEL.

Wyd. zespół młodzieży szkół średn. w Mysłowicach
pod opieką p. prof. DREWNOWSKIEJ.

Administracja
kol. STEFAN SEPETA.

KS. DR. WILCZEWSKI.

Przemówienie inauguracyjne.*)

Powyższe przemówienie zostało wygłoszone dnia 13 października w 1927 r. w Państw. Sem. Naucz. męskiem w Mysłowicach przy okazji zaprowadzenia „Sztuki higienicznego mówienia w tym zakładzie. Redakcja chcąc uwiecznić ten niejako akt historyczny zwróciła się do prelegenta z prośbą o dostarczenie tej przemowy. Prelegent uczynił zadość naszej prośbie, za co składamy mu serdeczne podziękowanie. (Dopisek Redakcji).

Kochana młodzieży! Kształcisz się w murach tego pięknego gmachu pod opieką trojskliwych Twych profesorów. by stanąć kiedyś na czele ludu, by nosić przed nim „oświaty kaganiec“. Lecz choćbyś wyrabiała tu w sobie pamięć jak najlepszą, fantazję jak najbujniejszą, rozum jak najbystrzejszy, serce jak najszlachetniejsze, wolę jak najsilniejszą, wiedzę jak najbogatszą, charakter jak naj-

czystszy — wszystko, co prawda miałoby dla Ciebie walory nieocenione, ale dla przyszłego posłannictwa Twego byłoby niewystarczającym, jeśli byś nie posiadała innej jeszcze zdolności, a mianowicie: to, co sobie przyswoiłaś, zaskarbiłaś, w pocie czoła, co spoczywa żyje, *wewnątrz Ciebie*, uwydlatniać, uzmysławiać, objawiać na *zewnątrz*. Albo innymi słowy: jeśli byś nie posiadała narzędzia, instrumentu, zapomocą którego to, co sama wiesz i myślisz, czujesz i chcesz, wydobyciś na jaw i przekazać, przelewasz, przenosisz na powierzone Ci dziatki, a tem narzędziem, tym instrumentem jest *głos*. *Azaliż* moi Drodzy, to nie prawda, że nie zdołalibyście dzieciom wytłumaczyć najprostszego przykładu z rachunków, ani najkrótszego wiersza, ani zaznaczyć ich z najelementarniejszym zjawiskiem przyrody, ani wtajemniczyć w najdrobniejszy szczegół historii

*) Przemówienie to, z powodu poważnych błędów drukarskich w ostatnim numerze, podaje się niniejszem jeszcze raz do łaskawej wiadomości z załączeniem drugiej części.

świata, albo dziejów ojczy-
stych, nie mogąc się posługi-
wać dźwiękiem, głosem, języ-
kiem, będącym niejako po-
pomostem, medjum, pośred-
nikiem między Wami, a
dzieckiem?

To prawda! powiecie
wszyscy, ale dodając zara-
zem: Posiadamy ten instru-
ment, nie jesteśmy ani głu-
chymi, ani niemymi, mamy
wszyscy głos i wszystko, co
do niego należy, płuca i krtani,
wargi i język, ucho i gardło.
Poco się więc nad potrzebą
głosu rozwodzić?

Dobrze, ale zastanowiliście
się już, jak olbrzymim wprost
wymaganiom głos a specjalnie
wiązadła głosowe w Waszym
zawodzie sprostać muszą? Do
wytworzenia tego tonu, któryś
cie w tej chwili usłyszeli (ka-
mertton A), wiazadła głosowe
(jak wam zapewne wiadomo)
muszą zadrgać 455 razy w 1
sek. Uwzględniam, że mówimy
niższym głosem, więc
ilość drgań jest mniejsza, mo-
że 100 — 150 na sekundę,
jednak ile to jest drgań w mi-
nucie, ile w godzinie, a Wy
4 — 5 lekcyj kolejno udzielać
musicie.

Może na to niejeden z was
ma odpowiedź, napozór bar-
dzo pocieszająca: Jak ołówek,
który tu trzymam, spadnie,
skoro palce wyprostuję, a
nie tu zmieniać nie mogę, ani
potrzebuję, albo jak oko i u-
cho pełnią swą służbę auto-
matycznie, albo jak słowiczek
wywodzi cudne swoje trele,
bo przyroda wyposażyła go
w tę zdolność tak, że ptaszyna
nią rozporządza mechanicz-
nie, tak wytwarzanie głosu
jest funkcją czysto automa-

tyczną, mechaniczną, niezal-
eżną od naszej woli, tak, że
na wyrobienie i ukształtowa-
nie tej funkcji, wogóle wpły-
nąć nie możemy, ani potrze-
bujemy.

Kto tak twierdzi, udowad-
nia, że nie zna anatomicz-
nych ani fizjologicznych wa-
runków wytwarzania głosu.
Funkcja ta, w znacznym na-
wet stopniu, zawisła od na-
szego, (że tak powiem), osobi-
stego przyczynienia się.

Przykład: Do każdego to-
nu potrzeba powietrza. Oddy-
chamy we śnie zupełnie co
prawda automatycznie, w tej
zaś chwili, różnym jak widzi-
cie sposobem, skutecznie to
mogę. Czy dla jakości to-
nu, a przede wszystkim dla
zdrowotności naszego gar-
ła, miałoby być obojętnem,
jakim sposobem oddychamy?
Czy nie będzie jeden sposób
dobry, inny mniej dobry, in-
ny szkodliwy, a inny najlep-
szy?

Inny przykład: Gdy komu
uściskamy dłoń, możemy to
uczynić bardzo delikatnie,
ledwo, że drugi odczuwa dot-
knięcie się jego ręki, lecz
też serdecznie tak, że drugie-
go ręka zaboli. Podobnie
chcąc wytwarzać wyraźne
„b”, albo „p” wargi mogą się
ściśnąć świadomie lub nie-
świadomie, tak mocno, że
wskutek związku istniejącego
wśród części mówniczych ci-
śnienie to przenosi się na
krtani, oczywiście ze szkodą
dla niej, choć to nie zaraz od-
czuwamy. Podobny wpływ
niepomyślny wywierać może
język np. przy wymawianiu
z wysiłkiem „d” lub „t”. Tak
samo dolna szczęka. Okazuje

się, że wolna nasza wola, która z jednej strony stanowi wielki przywilej i silną potęgę człowieka w porównaniu do innych stworzeń, także na tem polu prowadzić może do poważnych odchyień i dotkliwych uszkodzeń.

Możliwe, że temi ostatniemi wywodami ten lub ów zbyt się nie przejmuje, bo ma takie zdanie: Jestem *zdróm*, mam zdrowe serce, dobry żołądek, zdrowe płuca i gardło zdrowe i głos dobry, zatem nie boję się żadnych wysiłków! Mnie się nic nie stanie!

—Pytam Cię, mój Drogie, miałeś dostateczną sposobność, wypróbować głos Twój także pod względem wytrwałości? Posłuchaj o doświadczeniach zrobionych przez fachowe powagi. Podam kilka wyników takich badań, dokonanych na kilku tysiącach dzieci w Hamburgu:

Zbadano 5496 dzieci szkolnych.

984 = 28 % wdychało prawidłowo
2512 = 72 % „ nieprawidłowo
358 = 11 % wdychało prawidłowo
3138 = 89 % „ nieprawidłowo

Zbadano 2130 uczniów szkół średnich.

Stwierdzono:

u 1201 = 56 % chroniczny katar krtani
u 255 = 11,3 % porażenia wiąza-
 zadeł głosowych
u 158 = 8,5 % inne uszkodzenia
u 516 = 24,2 % zdrowe narządy mównicze

Z tego zestawienia wynika, że wśród dzieci szkolnych 75 proc. posiada już poważne uszkodzenia głosu. Natomiast rezultaty co do podstawowych

czynników prawidłowej emisji głosu t. j. oddychania w części są jeszcze smutniejsze. Idę jeszcze krok dalej twierdząc: Choćbyś należał w tej chwili do liczby ludzi, będących głosowo zdrowych, choćbyś zapewniał „mam głos jak lew“, to wcale jeszcze nie daje pewności, czy głos Twój sprostać zdoła nadmienionym poprzednio wielkim wymaganiom, których przyszłość od Ciebie żądać będzie.

Albowiem, ilu już było mówców, aktorów, śpiewaków, wyposażonych z urodzenia potężnym głosem, którym wszystkich olśniewali; lecz nie umieli gospodarzyć ekonomicznie tym funduszem natury, a w kilka lat później skarb ten był zmarnowany.

Moi Drodzy! Zastanawiaj się krótko nad tem, że głos jest najniezbędniejszem narzędziem przy spełnianiu wzniosłej naszej służby, dalej, że sprostać musi olbrzymim wprost wysiłkom, dalej, że proces wytwarzania głosu, co do jego siły, wyrazistości i wytrwałości w znacznej mierze zależy od dodatniego czy ujemnego wpływu naszej woli, dalej, że statystyka wykazuje przerażającą już wśród dziatwy ilość zjawisk fonastenicznych, poczynając od nieprawidłowego sposobu oddychania, a skończywszy na beznadziejnych często porażeniach wiąza-
 zadeł głosowych, zważywszy wreszcie, że głos nasz, fizycznie nawet naj-
 lepsze posiadając warunki, w
 braku odpowiedniej techniki
 zniszczyć się może — biorąc
 to wszystko pod uwagę, za-

pewne niejeden z Was w tej chwili sobie myśli: „Jakżeby to było dobrze, jeśliby przynajmniej wszyscy zawodowi mówcy a więc i my, otrzymali jakie wykształcenie, a to już teraz, aby zapobiec złemu, ażebyśmy nietylko naukowo i moralnie, ale także i głosowo byli uzbrojeni, kiedy nadejdzie chwila, objąć ster szczytnego włodarstwa naszego”.

Odbędzie się takie wykształcenie, po raz pierwszy w tem seminarjum, po raz pierwszy w naszym województwie, po raz pierwszy w Polsce.

Cześć za to i dzięki należą się Wysokiemu Ministerstwu Oświaty w Warszawie, Czcigodnemu naszemu P. Wojewodzie, Prześwietnemu tutejszemu Wydziałowi Oświecenia Publ. z P. Naczelnikiem Dr. Ręgorowiczem na czele. Jaką zaś wagę Wielce Szanowny P. Dyrektor przywiązuje nowemu przedmiotowi, widać z tego, że Was wszystkich tu zgromadził w auli, zapraszając Przeważne Głono P. P. Profesorów.

Lecz z tej „techniki higienicznego mówienia” nie mieliście dużo korzyści, jeżeli by się odbyła we formie li tylko wykładów, wygłaszanych w obecności wszystkich. Czybyście słysząc choćby najgruntowniejsze wykłady o sztuce gry na fortepianie czy

na skrzypcach już *umieli* grać? Bynajmniej, bo do tego potrzeba ustawicznych prób i systematycznych ćwiczeń. Tym też jedynie sposobem można sobie przyswoić umiejętność władania nad najdelikatniejszym oraz najbardziej skomplikowanym instrumentem, jakim jest głos ludzki.

Gdy przed pięciu laty został otwarty teatr polski w Katowicach, wygłoszono prolog, kończący się wierszami: A więc słuchajcie, bierzcie je
w dusze
te cudne słowa mowy swej ojczy-
stoj,
niech w serca wasze rzuci się
przeczysty,
niech o radości mówi i otusze.
I niech przysięgę każdy w duszy
chowa,
że będzie walczył siłami wszyst-
kimi;
by trwała wiecznie już na śląskiej
ziemi
niezapomniana, święta, polska mo-
wa!

Otóż te słowa dziś mi się przypominają w tej poniekąd historycznej, uroczystej chwili, bo zdaje mi się, że Wy, moi Drodzy, sumiennie przyswajając *sobie* technikę higienicznego mówienia oraz *szerząc* kulturę głosu, szczególnie przyczyniać się możecie do urzeczywistnienia tej właśnie zachęty:

„By trwała wiecznie już na śląskiej
ziemi
niezapomniana, święta, polska mo-
wa!”

Życie Polski w dawnych wiekach.

Dwór szlachecki.

Ogromna część naszej literatury, a szczególnie powieści

historyczne, są osnute na pewnych momentach staropól-

skiego życia szlacheckiego. Ponieważ w takich razach pisarz styl swój archaizuje dla realniejszego przedstawienia, więc wypadłoby zapoznać się z tą staropolszczyzną, tembardziej, że zawiera ona w sobie wiele cbaru. Zaczniemy od umiejscowienia życia szlacheckiego, t. j. od dworu.

Był on, w zasadzie, drewniany, gdyż, poza zamkami i pałacami magnatów, kościołami i klasztorami, cała Polska, wbrew przysłowiu, że „Kazimierz W. zastał Polskę drewnianą, a zostawił mурowaną”, nadal drewnianą pozostawała. Wygoda, a w pierwszym rzędzie bezpieczeństwo były głównymi warunkami do mostwa. Z tego też ostatniego powodu, każdy, nieco zamożniejszy dwór szlachecki był, do pewnego stopnia obronnym zameczkiem. Pryncypalną cechą takiego zameczku była baszta, czyli t. zw. bojownia. Służyła ona więcej do strażi, niż do obrony, czuwali na niej, zazwyczaj, dworscy chłopci, którzy, na znak czujności musieli grać na piszczałkach lub śpiewać. Jeszcze ważniejszym środkiem obrony od baszty był, ostrokół i okop. Okop składał się zwykle z fosy i wału. Każdy zameczek posiadał własny, dość nieraz zasobny arsenał — czasem prócz muszkietów, prochu, naboju, ołowiu na kule, znalazły się działka, moździerze, hakownice. Na wszelki wypadek zameczki były zawsze dobrze zaprowiantowane. Obejście dworskie opasywał silnie grodzony płot, zamożniejsi zdobywali się na odyłowanie z gontowym środkiem lub

t. zw. zamost z desek, wpuszczanych horyzontalnie w dębowe słupy. Mocna brama, strzeżona przez wrotnych, pilnowała podwórza, kowane, wchodowe drzwi z dębiny i ostrowie, czyli kraty okienne, zabezpieczały sam dom. Brama, wiodąca do obejścia, miała przeważnie t. zw. samborze, czyli piaterka dla wrotnych, nierzadko uzbrojone w działa, dla bezpieczeństwa.

Najpożądańszym materiałem budowlanym, ze względu na swą trwałość, był modrzew. Dom, odwiecznym obyczajem, stawiano „na jedynastą godzinę”, to jest, by największe nasłonecznienie przypadało, na fasadę frontową tuż przed południem, bo wtedy nasłonecznienie to było najdłuższe.

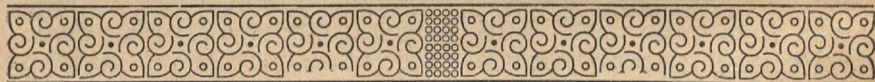
Najczęściej spotykanym typem dworów, były barakowe dwory z łamanymi dachami o dwóch kondygnacjach t. j. piętrach, z narożnikami w kształcie baszt, lub wieżyczek. Ozdobna fasada dworku, zwana wystawą, przypominała dzisiejsze werandy. Kowane drzwi, na dębowych wieszach, nad którymi wisiał zazwyczaj klejnot właściciela, prowadziły do obszernej sieni, która dzieliła dom na dwie połowy, a była niemal tak główną jego częścią, jak sala stołowa. Była ona tem, czem w wielkich dworach był majdan. Tu, na alarm, zbierała się czeladź, tu odbywały się sąsiedzkie sejmiki, tu gotowały się wyprawy łowieckie. Toteż ściany były poobwieszane wszelaką bronią i trofeami myśliwskimi. Jedy

nemi sprzętami były tu proste ławy i olbrzymi komin. Z sienią, wprost wejściowych, prowadziły jedne drzwi do wirydarza, czyli ogrodu, dwoje innych prowadziło, na jedną stronę, do komnat pańskich, a na drugą — do czeladnych. W części pańskiej czołowe miejsce zajmowała sala stołowa, potem świetlica. Do podrzędniejszych należały alkierze, komory, komnaty, izby, salki, bokówki. Umeblowanie bywało skromne. Łóżę stołową, jak i sien, obiegały dokoła ławy, w innych komnatkach były łądło. Do zbytku już należały krzesła gdańskie, barła kordybanowe i wogóle meble wyściełane. Niektóre sprzęty odznaczały się jednak nawet kosztowną robotą, jak służba, czyli kredens, almarja, czyli szafa, sekretarz pana i apteczka pani. Były one „sztukwarkowe“ i sadzone, t. j. ozdabiane intarsjami w różnokolorowem drzewie, rzezane lub malowaniem po-

kryte. Prócz wymienionych, były jeszcze mocno zamocowane, kowaniami umocnione sepety, czy kufry, w których chowano wszelkie kosztowności. Do komnat prowadziły podwoje, t. j. drzwi otwierane na dwie strony, często inkrustowane, czyli politurowane o wyraźnych słojach z metalowemi klamkami, ale również nierzadko były one proste, dębowe, na takichże wieszach. Ściany od pułapu, do podłogi, zwanej panimentem, albo tłem pokrywały opony, kołnierze, dywany, szpalery, kołtryny i podobieszane były zbrojami, bardzo cennie, które stanowiły historję rodową gospodarza.

Do obejścia dworskiego należał jeszcze lamus, albo świetrzeń, stodoła, stajnie, obory. Wewnętrzne urządzenie dworu stanowi osobny przejaw życia szlacheckiego w dawnej Polsce.

B. K. (Gimn. m. kl. VII).



Do gór!

O, góry wy moje!
Niech serce upoję
i oczy tym waszym widokiem
Niech Giewont odsłoni
szczyt wielki z mgieł toni
i błysnie mi okiem głębokiem!..
Wśród turni, a szczytów
i jasnych błękitów,
tak lekko oddychać, tak składnie
a cisza tu taka,
że slychać głos ptaka

Szmer wody w dolinie gdzieś na
dnie!

Stąd krótsza już droga
do Nieba, do Boga,
do słońca, co tutaj gorętsze!...

O, góry wy moje!..
Niech świadczą lez zdroje,
że chwile te dla mnie najświętsze!..

Kryśka P.
(Szkoła Handlowa).

Wspomnienia z wycieczki do Zakopanego z dnia 20 VI 1928 r.

Czarny staw.

...Idziemy dalej. Ze szczytów gór jak okiem sięgnąć rozciągają się przepiękne widoki, któremi oko nasycić się nie może. Tuż pod szczytami prowadzi droga do „Czarnego stawu”. Nad nami wznoszą się ogromne skały, które zdają się nagiąć za podmuchem wiatru, i lęk nas ogarnia, czy głązy te nie przywalą nas, nie zmiążdżą swym ogromem.

W dali widzimy „Kościele”, „Granaty”, „Kozie wirchy” pokryte śniegiem, groźne góry stojące na straży przy Czarnym stawie. Już tak blisko dla oka, a tak daleko dla nóg. Idziemy i idziemy, wiatr ostry podmucha, słońce skryło się za widmokręgiem i wygląda coraz groźniej wobec potężnej natury. Nagłe za ogromnymi głazami, które wśród utykań mijamy, coś nakształt czarnej tafli ukazało się naszym oczom.

Czarny staw! wyrывa się z ust, a oczy patrzą, podziwiają, korzy się dusza przed pię-

knem i potęgą natury. Siadaliśmy na nadbrzeżnych głazach i w ciszy głębokiej słuchałyśmy szmeru wód czarnych, szmeru, który dla subtelnego ucha miał melodyje harf i lutni grających, szmeru, który łączy na dziś żyjących, którzy tu byli. Nastrój był bardzo poważny, zaśpiewałyśmy „Boże coś Polskę”. Jeszcze chwilę podumałyśmy i ruszyłyśmy w drogę powrotną. Zbadawszy cel naszej wycieczki, teraz dopiero w powrotnej drodze zwróciłyśmy uwagę na piękną halę „Gąsienicową”. Na tejże poważne świerki stoją, szafasy się rozsiadły szerokie i owieczki srebrne dzwonią dzwonkami...

A to znów piosenka góral-ska rozlegnie się hucznie, a tysięczne, górskie echo ją wtórzy. Przeszłyśmy całą halę i wydostałyśmy się znów na górską drogę. Poczem przez Gałosówki do Zakopanego.

W. Ż. (Sem. ż. kurs V A.).



Coś mi tak szepcze...

*Coś mi tak szepcze i gra... i gra...
Coś szarpie duszy mej strunę,
W uszach mi szumi... myśl w pola gna
Ubrane w słońca tunę.*

*Tam słońce gra na lutni śniegów,
A struny błyszczą... drżą...,
Opary płyną z dzikich brzegów,
Gdzie sine lody lśnią.*

*A domki po śniegu brodzą
W lodowe stroją się ły,
Mienia się w słońcu i zwodzą...
I cały świat się skrzy.*

WIŚKA GR. (Sem. żeńskie V B.)



Wrażenia z Wilna.

(Dokończenie).

Niedaleko katedry wileńskiej stoi góra Zamkowa. Z góry Zamkowej przedstawia się wprost bajeczny widok. Niemal całe miasto widzi się jak na dłoni. U stóp z pomiedzy zieleni drzew pokazuje się czarny dach katedry. Z prawej strony rozlewa swe lazurowe wody Wilja. Na tle zieleni ukazują się rzędy domów, poprzecinane wzdłuż i wszerz ulicami. Ponad dachami sterczą dumnie liczne wieże kościołów, które wskazu-

ją, że jest ponad nami ktoś, co się opiekował tem miastem i uratował go od licznych klęsk, najazdów, pożarów, głodu i moru. Za miastem rozłożone są liczne zielone, pokryte lasem szpalkowym wzgórza, które się ciągną hen... poza linję horyzontu.

Na szczycie góry znajdują się ruiny zamku t. zw. Górnego (w odróżnieniu od Dolnego). Dotąd dochowało się część wieży zamku i część potężnego muru. Drżmiące głowy wywołują jakieś dziwne stany psychiczne w duszy wi-

dza. Swoją potężną budową, swojemi ponurami i wilgotnymi lochami budzą w człowieku jakiś strach, lęk, bojaźń. Z drugiej strony sterczą one dumnie na szczycie góry i opowiadają swoją świetną przeszłość. Przypomniały mi się zaraz te czasy, w których Krzyżacy napadali na Litwę pod pozorem krzewienia wiary wśród dzikiej ludności. Najazdom tym bardzo często stawiały opór mury tego zamku. Tutaj bronił się w r. 1590 Mikołaj Moskorzewski z niewielkim oddziałem wojska polskiego przeciw całej potęgę kozaków. W drugiej połowie XVII w. opierał się tu przez półtora roku książę ruski Myszyński dzielny hufcom Michała Pacy. Na górze Zamkowej znajdował się kiedyś skromny kościółek św. Marcina, lecz dosyć dawno padł ofiarą pożaru. Zamek Górny był fortecą trudną do zdobycia, zaś zamek Dolny rezydencją królewską. Oba te cenne zabytki zostały zniszczone przez Moskali w r. 1800 podczas burzenia murów miasta. Na tej górze został powieszony przez Moskali 27 kwietnia 1865 r. naczelnik powstania na Litwie Zygmunt Dołęga - Sierakowski. Podobną śmiercią zginęło wielu innych powstańców z roku 1865. Zwłoki ich złożono w grobie na zboczu góry Zamkowej, a mogiły zrównano z ziemią. Na miejscu tem postawiono później krzyż drewniany, wykonany według projektu rzeźbiarza Wiwulskiego. Krzyż ten zniszczyli Bolszewicy. Obecnie znajduje się na tem miejscu nowy krzyż, pod

którym umieszczona jest tablica marmurowa z nazwiskiem ofiar Murawiewowskich egzekucyj z r. 1865. W ostatnich czasach złożono u stóp krzyża także tablicę ku czci „Niezanego Żołnierza”.

Góra Zamkowa oddzielona jest od gór: Trzykrzyskiej, Stołowej i Belkiszowej strumykiem rzeki Wilenki. Legenda opowiada, że na dzisiejszej górze Zamkowej zabili kiedyś Giedymin olbrzymiego tura i na pamiątkę nazwał tę górę „Turzą”. Góra Turza była doskonałym punktem obserwacyjnym. Dla tego też Giedymin wybudował tutaj zamek obronny, który przez długie lata był silną i trudną do zdobycia twierdzą.

Grzechem byłoby, gdybym nie wspomniał o N. M. P. Ostrobramskiej, przed którą rocznie tysiące pielgrzymów korzy swe serca i woła: „Matko miłosierdzia pod Twoją obronę uciekamy się”. Królowa Ostrobramska słynie z cudów, świadectwem których są liczne wota, jakie przy obrazie w darze na wieczną pamiątkę wierni złożyli. Przed Matką Boską Ostrobramską zdejmują z głowy wszyscy swe nakrycia. Widziałem, jak szofer, jadąc autem przez ulicę Ostrobramską zdjął wraz z jadącymi w samochodzie pasażerami czapkę. Nawet innowiercy krótką uliczkę od Ostrej Bramy do kościoła św. Teresy przebywają z odkrytymi głowami, zaś w czasie nabożeństwa ruch kołowy zupełnie ustaje. Fakty powyższe najładniej

świadczą, jak wielką czią i głębokim nastrojem religijnym otaczany jest obraz.

Obraz sam przedstawia nam Matkę Bożą, twarzą lekko w bok na prawo pochyloną, z rękami na krzyż na piersiach złożonemi. Obraz okryty jest (z wyjątkiem twarzy i rąk) sukienką przetykaną srebrem i złotem. Jest to artystyczna robota złotnicza. Fałdy tej sukienki zgadzają się z fałdami malowanemi na obrazie.

Stąd wniosek, że sukienka wykonana jest w Wilnie a nie w Gdańsku, jak niektórzy twierdzili. Nad M. B. umieszczone są dwie korony ze szczerzego złota. Pierwsza mniejsza oznacza Królowę Polski, — druga większa Królowę Nieba. Zaznaczyć należy, że korony te były do uroczystej koronacji M. B. Ostrobramskiej 2.VII.1927 r. srebrne-pozłacane. Dopiero od owej uroczystej chwili zastąpione zostały szczerozłotemi. Obok obrazu wiszą liczne vota, które złożyli wierni jako dowody za wysłuchanie prośby. Skąd się ten obraz wziął i kto go malował — niewiadomo. Istnieją tylko przypuszczenia. Jedno z przypuszczeń jest takie: Za króla Aleksandra Jagiellończyka otoczono Wilno murami. W bramach poumieszczano obrazy Matki Bożej i Świętych Pańskich. Zygmunt I kazał bramę Miednicką (później zwaną Ostrobramską) przebudować. Czy bramę przebudowano specjalnie dla tego obrazu — niewiadomo. Inni opowiadają, że obraz ten zdobył książę Olgierd w czasie wyprawy

wojennej na Chersoń. Z czasem obraz ten dostał się w ręce duchowieństwa. Inni jeszcze przypuszczają z podobieństwa twarzy Barbary Radziwiłłówny do M. B. Ostrobramskiej, że obraz ten malował któryś z dworzan królewskich, aby się przypodobać królowi.

Oprócz tych przypuszczeń są jeszcze inne przypuszczenia co do genezy obrazu M. B. Ostrobramskiej.

Za czasów Murawiewa nastąpiła gwałtowna rusyfikacja. Napis w Ostrej Bramie: „Matko miłosierdzia pod Twoją obronę uciekamy się“ z rozkazu „wieszateła“ zniesiono i zastąpiono wierszem łacińskim: „Nie wolno mówić w publicznych miejscach po polsku“. Kapłan odmawiał litanię w Kaplicy Ostrobramskiej po łacinie, a lud odpowiadał: „Ora pro nobis“. W nowszych czasach gubernator wileński Orzewski całkiem zabronił śpiewać i modlić się pod Ostrą Bramą. Tej nocy został on rażony apopleksją. Zwłoki Orzewskiego, wiezione do Petersburga w drodze uległy wypadkowi pożaru. W roku 1702 rozpalili Szwedzi pod Ostrą Bramą ogień i zaczęli bluźnić przeciw M. B. Ostrobramskiej. Wtedy to wypadła z zawias brama żelazna i zabiła stojących przy ognisku rycerzy.

Oprócz katedry należy do wspaniałych świątyni kościołów. Piotra i Pawła na przedmieściu Wilna — Antokołu. Ufundował go wielki hetman lit. Michał Pac (druga połowa XVII w.). Jednym z najstarszych kościołów jest kościół

uniwersytecki św. Jana, wzniesiony za Wład. Jagiełły. Kościół ten służył jako miejsce narodowych uroczystości. Tu witano królów wjeżdżających do Wilna. W tym kościele głosił swe kazania ks. Piotr Skarga. Przy kościele jest uniwersytet, założony przez króla Stefana Batorego w r. 1581. Jak doniosła on rolę w dziejach naszej historii odegrał, to każdemu Polakowi wiadomo.

Obok uniwersytetu trzeba wspomnieć o bibliotece uniwersyteckiej, w której mieści się z góry 300.000 tomów. W gmachu uniwersytetu mieści się archiwum państwowe. Oprócz wyżej wymienionych kościołów znajduje się w Wilnie bardzo dużo innych świątyń wspaniałych, które są również cennymi zabytkami naszej przeszłości.

L. K. Sem. m. V.



Bohater.

Było to w sierpniu 1919 roku, kiedy o Śląsk w stolicach europejskich toczyły się targi. Polska była już wolna. Ślązacy, słysząc o tem, całą siłą parli do połączenia się z Matczką. Tu i ówdzie wybuchały buntury i miejscowe powstania, ludność chwytala za broń, chcąc wypędzić znienawidzonych Niemców z Piastowej ziemi.

W pogodną, cichą noc, we wsi Krasowy, niedaleko Mysłowic, leżącej przy linii kolejowej Katowice — Oświęcim, krążyły gęsto patrole wojska niemieckiego.

Na tle światełek błyszczących z okien, widać było od czasu do czasu postać wymykającą się chyłkiem, która przy niektórych domach zatrzymywała się, zastukała w okno lub drzwi, słysząc było

przytłumiony szept i znów powstać szła dalej.

Po chwili z kilku domów powychodzili jacyś ludzie, którzy wymykali się poza zabudowaniami, czasem łączyli się i podążali w jednym kierunku. Za odchodzącymi słychać było szepty modlitwy, błogostawieństwa i szloch.

Cienie te, kierowały się na wzgórek zwany „Kępą”. Na „Kępie” zbierało się coraz więcej ludzi, znać, że z kilku wiosek ludzie się zeszli, by z siłą uderzyć na wroga.

Po chwili ustawiono się w czwórki, dowodzący rozdał karabiny i cała kompanja cicho zeszła ze wzgórza, kierując się w stronę Brzezinki.

Miedzy Kosztowami a Brzezinką, na gościńcu usłyszano mjarowy tętent koni. Z ciemności wyłoniły się postacie ja-

dące na koniach, uzbrojone w karabiny: byli to żołnierze niemieccy. Powstańcy chcieli zawrócić, ale było zapóźno. Postanowili się więc bronić. Gdy oba oddziały zbliżały się dostatecznie do siebie, dowodzący powstańcami, wydał cicho rozkaz i oddział ruszył uderzając ławą na żołnierzy, wywołując tem wśród nich wielkie zamieszanie. Po krótkim starciu wojsko pierzchnęło w stronę Mysłowic, a na placu boju zostali zwycięscy powstańcy, zabierając z sobą rannego towarzysza. Trzech Niemców padło od kuli powstańczej. Potem powstańcy rozeszli się do swoich domów, światła pogasły i zapanowała cisza.

— — — — —

Słońce sierpniowe chyliło się ku zachodowi, śląc ostatnie promienie jakby na pożegnanie schodzącym z pola wieśniakom. Z wieży kościelnej odezwał się głos dzwonu na Anioł Pański. Czasem ktoś klęka na ziemi, zdejmując kapelusz, zwraca głowę w górę do Stwórcy Wszechmocnego, żegna się nabożnie i odmawia w skupieniu modlitwę wieczorną. „Boże! dzięki Ci za Twe łaski, dzięki Ci, żeś pozwolił szczęśliwie przeżyć dzień w pracy; dzięki za to, żeś mi pracę tak hojnie wynagrodził obfitości plonami!”

Po modlitwie powoli odchodzi do domu. W oknach błyskają światełka, które zdaleka wyglądają jak gwiazdy, migocząc się między drzewami. Na niebo zasiane gestami gwiazdami

wypłynął księżyc, oświetlając okolicę. Gdzieś tam zaskrzypiał żóraw, tu i ówdzie słychać było rozmowy, wreszcie zapanowała zupełna cisza, cisza tak wielka, że słychać było tylko lekki szum kołysających się drzew, zginanych podmuchem ciepłego wiatru. Cisza ta, jak przed burzą, wróżyła coś nadzwyczajnego.

Nagle z pobliskiej wioski Kosztory, doszedł jakiś dziwny hałas, krzyki, zatrwożone głosy wzywały pomocy. Ludzie powychodzili z domów i przysłaniając oczy, wpatrywali się w zasłoniętą mrokiem dal, czy nie dojrzą pożaru, lub jakiegoś innego nieszczęścia. Krzyki zbliżały się, wreszcie stały się zupełnie wyraźne.

Z ciemności wyłoniły się jakieś postacie męskie, które szybkim krokiem szły przez drogę, prowadząc głośnie rozmowę. Po chwili poznać już można było idących. Byli to żołnierze niemieccy, zwani przez miejscową ludność z niemiecką „grenzschutzami”. Prowadzili oni kilku młodych mężczyzn. Za tym smutnym orszakiem, szła cała gromada ludzi, z których jedni prosili żołnierzy o litość, inni wymyślali na nich, a inni ciekawie dopytywali się o przyczynę i szczegóły aresztowania tych ludzi. Cała gromada zatrzymała się przed jednym z domów; był to dom przywódcy powstańców Józefa Gwoździa, który mimo tego, że groziło mu niebezpieczeństwo został dalej na Śląsku, by wzbuźnić ducha narodowego na usługach władz powstańczych. Światła domu były pogaszo-

ne, co wskazywało na to, że mieszkańcy już śpią. Dwóch żandarmów oddzieliło się od

całej grupy i weszło na podwórze.

Z. Niemcewicz.
(Sem. m. IV).
c. d. n.



Z wydawnictw.

Niedawno ukazał się na półkach księgarskich tomik poezyj pt. „Humor Zagłoby”, wydany przez ucznia kursu IV Państwowego Sem. Naucz. męskiego w Częstochowie kol. Młynarczyka. Już samo to, że rzecz wydał uczeń seminarjum, świadczy o jego energii i wytrwałości. Zewnętrzna szata tomiku i tytuł budzą zaciekawienie i uwagę. A cóż dopiero gdy przejrzy się treść! Niema chyba człowieka, któryby po przeczytaniu tej książeczki nie uśmieł się serdecznie. Tak barwnie i z humorem ujęte są sceny z życia uczniowskiego. Poleca się tedy poznać tę rzecz i uśmieć się z niej serdecznie, bo kto się z niej śmiać nie będzie, to jak wyraża się autor w zakończeniu jest „melancholik, którego już nie nie ruszy!”

Cena tej książeczki wynosi 30 groszy. Można ją nabyć

wprost u autora pod adresem: Mieczysław Młynarczyk, Częstochowa, ul. Wieluńska 46, albo też za pośrednictwem Redakcji „Kuźnicy Ducha”.



Ostatnio wyszła z druku prześliczna dwutomowa powieść Kossak-Szczuckiej p.t. „Złota wolność”, osnuta na tle życia z 17 wieku. Powinno się ją już poznać choćby nawet tylko z tego względu, że rzecz ta powstała czyli została napisana na Śląsku.



Uczenice Sem. żeńskiego w Zawierciu wydały pierwszy numer swego piśmka p. t. „Odgłos życia”.



Uwaga! Z powodu braku miejsca recenzje nadesłanych nam piśemek zamieścimy w przyszłym numerze.



Do czytelników.

Oto zbliża się już niedługo matura, i trzeba dobrze wziąć się za bary z Nauką, aby z pogodnem czołem stanąć przed jej obliczem. Z powodu nawału prac przed maturą nie podaliśmy swemu zadaniu i zmuszeni jesteśmy oddać ten zaszczytny ster w ręce młodszych Kolegów czy Koleżanek. Wzywa się tedy wszystkich zainteresowanych tą sprawą do przybycia na zebranie, które odbędzie się

dnia ~~22~~ ²¹ marca 1929 r. w sem. ~~zeńskim~~ ^{miej}. Na to zebranie zapraszamy wszystkich zainteresowanych ze wszystkich kursów seminarjów i począwszy od V kl. wzwyż gimnazjów. Na zebraniu dokona się wyboru nowych pracowników, a oprócz tego przewidziana jest dyskusja nad ulepszeniem pisma.

Redakcja i Administracja
„Kuźnicy Ducha“.



O ducha w „Kuźnicy Ducha”.

Ukazuje się czwarty numer „Kuźnicy Ducha”. Postawiliśmy już pierwsze kroki w swej pracy. Ale błądzimy w mrokach. Kroki następne muszą być inne! Dlaczego? Oto dlatego, żeby pisemko nasze nie tylko nosiło tytuł „Kuźnicy Ducha”, ale, by nią było! Bo to, cośmy dotąd wykuli ma bardzo nieokreślony kształt i bardzo względną wartość. Otrząsnijmy się zatem z „poetycznych natchnień”, które stawiają nas, częstokroć, w kolizji z zasa-

dami piękna, stylu, a nawet doręcznością. Kujmy Ducha! zaś kuć Ducha, to nie znaczy przelewać na papier myśli, uczucia, czy skromnie opracowane wiadomości, ale dawać czytającej młodzieży możliwie maksimum takiej strawy, która karmi duszę.

Zdaje się, że błąd masz tkwić w założeniu. Dając pisemku tytuł „Kuźnicy Ducha” pojęliśmy to w tem mylnem zrozumieniu, iż tu mają znaleźć pole do popisu i wynobienia się „przyszłe talenty”, że tu

ma się ich duch wykuiwać. W konsekwencji uznaliśmy piśmiśko niejako za „organ“ tych talentów. Wróćmy do samego tytułu piśmiśka. Tytuł ten głosi, że jest ono „Kuźnica Ducha“. Z tego wynika, że w niej, a w tym wypadku przez nią ma się dokonywać wielka idea kucia dusz. Z treści piśmiśka — to ogień, kowadło, cęgi i młot, nie co innego. Sądźmy, że wyraziliśmy się dość jasno. **Pytamy** zatem: jak „Kuźnica Ducha“ spełnia swe zadanie dotychczas. Wprawdzie dając takie, a nie inny tytuł piśmiśku nie rozumieliśmy do czego nas zobowiązuje, ale darmo — zaprzedało się nieświadomie duszę — trzeba przysięgę spełnić!

Kacebeka

Gimn. m. kl. VII).

ODPOWIEDŹ!

Redakcja zupełnie się zgadza z wyżej wyłożonemi poglądami autorów, jednak przypomina, że każde początki są trudne, a kto nie zaczyna od małego — do wielkiego nie dojdzie. Naturalnie i tu są wyjątki, ale geniusze nam kamieniem się nie rodzą. Dlatego Redakcja daje możność współpracy autorom, którzy się wyrobili, a że chcą pracować to już plus, bo wszak największym grzechem ludzi jest, według Wyspiańskiego to „że nie chcą chcieć“. Dziękując więc za uwagi, Redakcja prosi autorów, aby zechcieli nam dopomóc w wykryciu talentów więcej wyrobionych. Zaiste będzie to pracą trudniejszą od krytyki, ale też serdecznie będziemy im wdzięczni.

Redakcja.

Kronika.

(SEMINARJUM MĘSKIE).

Na ostatniem zebraniu kółka literackiego, kol. Rejdych wygłosił treściwy referat p. t. „Galerja postaci kobiecych w „Nad Niemnem“ E. Orzeszkowej.

Dnia 9 lutego staraniem uczniów kursu czwartego urządzono tra-

dycyjną zabawę taneczną. W czasie zabawy odtńczono mazur i krakowiaka pod kierunkiem p. prof. Kulika. Zabawa udała się i pozostawiła piękne wspomnienia.

Dnia 20 lutego urządzono pierwsze drużynowe wyścigi narciarskie szkolne w Mysłowicach. W wyścigu wzięły udział drużyny kursów

piątego i trzeciego. Kurs czwarty w zawodach udziału nie wziął, ponieważ dwóch zawodników jako osłabionych wycofano z zawodów. Nagrodę w postaci dyplomu artystycznie wykonanego przez p. prof. Stopę zdobyła drużyna kursu III w składzie: Ulewicz, Gonet, Łaszek, Drzazga i Biegański.

Dnia 21-II odbyło się zebranie „Sekcji literackiej”, na którym kol. Musioł wygłosił referat p. t. „Dumki Bohdana Zaleskiego”. Na temże zebraniu obrano nowego prezesa Sekcji w osobie kol. Niemcewicza, gdyż dotychczasowy prezes kol. Dubiel złożył godność z powodu

nawału prac przed maturą. Należy się spodziewać, że nowy prezes będzie godnym swego stanowiska i przez intensywną pracę utrzyma pierwszeństwo Sekcji literackiej pomiędzy innymi sekcjami. Spółdzielni, i poziom prac sekcji wznie- sie na takie wyżyny, na jakich nigdy nie był.

Jak nam donoszą w naszej Spółdzielni ma być dokonana zmiana zarządu.

Rocznica śmierci Zygmunta Krasieńskiego przypadająca w dniu 25. lutego przeszła u nas bez echa.

Uśmiechnij się.

Nauczyciel daje do opisanie cmentarz. Objasniając, daje radę: „Opis możecie zacząć od napisu, jaki widnieje przy wejściu na cmentarz”.

— Jaki widziałeś napis?

— „Psów na cmentarz nie wolno prowadzić!”.

BĘBEN.

Dziurnio i Zosia proszą tatusia:

„Tato kup nam bęben”.

Tata: Co wy dzieci ode mnie za-

dadcie — toby było hałasu w domu — kłoby to słuchał.

„Ale tato, my będziemy bębnić tylko wtedy, gdy będziesz spał.”

PRZYCZYNA.

Wiesz, Władziu dlaczego w morzu jest słona woda? pytał Józio.

Józio — „Bo w morzu są śledzie”.

Nauczyciel: Wymień jakiegoś wielkiego męża z historii.

Uczeń: Gołjał.

Zapisujcie się do Ligi Morskiej i Rzecznej.

STANISŁAW PALUSZAK

MYSŁOWICE, ulica Pszczyńska Nr. 2.

P O L E C A:

Bieliznę damską i to: koszuleienne i nocne, reformy, staniki, kombinacje, paski z podwiązkami, berety, kostjummy wełniane, kamizelki, pulowery i pończochy.

Bieliznę męską: Koszule wierzchnie, nocne, trykotowe, sportowe, wełniane, kołnierzyki, krawaty, chusteczki, rękawiczki, skarpetki, laski, parasole, czapki i wszelkie artykuły dziecięce.

Ceny konkurencyjne.

Obsługa rzetelna.

IGNACY TOMAS

Mysłowice, ulica Modrzejowska Nr. 1.

Poleca pierwszorzędnej jakości towary kolonjalne, wyroby mięsne, jak: **szynkę gotowaną, kielbasy krakowskie.** Dalej: **masło deserowe, konserwy owocowe i jarzynowe** oraz wszelkie **sery krajowe i zagraniczne.**